



GDZIE TO

GDZIE

## ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI, LEOPOLD PAC-POMARNACKI

TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE ZIEMI WSCHODNICH

zmieniło lokal i mieści się obecnie pod adresem: Wilno, Wielka 66 (Dyrekcja Lasów Państwowych)

## NOWE FORMY... OBY NOWY DUCH...

Władze państwowe zatwierdziły w grudniu 1936 r. nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego.

(z prasy łowieckiej)

W powojennych dziejach łowiectwa polskiego przeżyliśmy już jeden grudzień radosny. Był to grudzień r. 1927, gdy dzięki energii garstki ludzi dobrej woli ze ś.p. Julianem Ejsmondem na czele, ujrzała światło dzienne nowa ustawa łowiecka. Bezmała już 10 lat minęło od owego grudnia i nieszczęśliwi myśliwi pamiętają może, jaką to radość, jaki to entuzjazm ogarnął wtedy nasz świat myśliwski!... Ustawa łowiecka z r. 1927 spotkała się z powszechną — niemal bez zastrzeżeń — pochwałą z naszej strony: zachwycaliśmy się głośnie zaletami nowego prawa — byliśmy ślepi na jego wady. Powtarzaliśmy z dumą głosy zagranicznej prasy łowieckiej, która nazywała nasze prawo najlepszą, najbardziej współczesną ustawą łowiecką na kuli ziemskiej!... I głusi byliśmy na nieliczne, jakże bardzo nieliczne głosy przestrogi, pytające: — czy właśnie te zachwyty ze strony sąsiadów zachodnich nie są dowodem, że nasza ustawa zrobiona jest trochę „nawyroś“, że nie obejmuje ona nurtów naszej rzeczywistości łowieckiej — zwłaszcza we wschodnich ziemiach Polski?

Dużooby można było mówić o wadach i zaletach ustawy łowieckiej — dziś — w dziesiątym roku jej „mocy obowiązującej“. Dziś, gdy, jak wiemy powszechnie, od kilku już lat leży w biurach ministerjalnych projekt gruntownie nowelizujący tę ustawę. Dziś — gdy zdaniem jednych — jest ona wciąż zrobiona „na wyrost“, a zdaniem drugich — jest za mało współczesna, za mało surowa, za mało postępową.

Nie czas tu i miejsce krytykować prawo łowieckie z r. 1927. Należy raczej tylko krótko zastanowić się, czy i jakie skutki dodatnie wniosło ono do naszego życia łowieckiego. Otóż bezsprzecznie przez sam fakt ustawowego, państwowego uregulowania problemów łowieckich w formie małego kodeksu łowieckiego, prawo łowieckie dźwignęło nasze łowiectwo ze śmietnika rzeczy „zbędnych“ do rzędu zainteresowań państwowo-społecznych bądź co bądź — poważnych. Dalej — prawo łowieckie skodyfikowało, a zarazem uprościło karanie za przestępstwa

łowieckie... Dalej — ograniczyło samowolę użytkownika polowania przez wprowadzenie „hipoteki“ terenów myśliwskich... Wreszcie — i to jest najważniejsze — stało się impulsem do twórczej, ideowej pracy ludzi dobrej woli, którzy dotąd stali bezradni, lub błakali się bez busoli...

Można być urodzonym pesymistą,

r. 1927. Nie mniej jednak i ostatni grudzień powinien nas radować. Nowy statut powstał nie jako twór narzucony zgóry społeczności myśliwskiej, lecz jako rezultat żmudnej współpracy centrali warszawskiej z regionalnymi towarzystwami łowieckimi. Jest on więc nie tylko owocem samych myśliwych, lecz i dowodem konsoli-

ne ramy dla owocnej pracy na każdym odcinku łowieckim.

\* \* \*

Ani usawa państwowa, ani przepis policyjny, ani tembardziej statut dobrowolnej organizacji społecznej nie zmieniają życia **same przez się**. Jest to tak oczywiste, że rozwodzić się nad tem nie trzeba. Każdą ustawę, każdy przepis, każdy statut wykonują i wypełniają swą pracę — **ludzie**. Jeżeli ludzie nie potrafią wykręcać z siebie minimum energii dla tchnięcia życia w martwe litery przepisu — martwe litery nie ożywią się.

To też, jeżeli grudzień 1926 r. nazwałem radosnym dla polskiego świata myśliwskiego, jeżeli cieszy mnie uchwalenie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego, jeżeli widzę oczyma duszy jak przed Myśliwym Polskim otwierają się jasne, szerokie i piękne horyzonty, to tylko dlatego, że jestem optymistą i wierzę, że jak w r. 1928 nowa ustawa łowiecka tchnęła wiarę i otuchę w szeregi myśliwych, tak w r. 1937 nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego pobudzi myśliwych do dalszej, wytrwalszej, owocniejszej orki naszych ugorów łowieckich...

Obyśmy wszyscy myśliwi, biorąc wzory z bliskiego Zachodu i wzory te stosując do naszych polskich warunków, jak jeden mąż skupili się pod zielonym sztandarem Związku, posłusznie i karnie czekając rozkazów **WIELKIEGO ŁOWCZŁGO**.

Obyśmy pod **JEGO** rozkazami odrzucili precz partykularne ambicje i niewczesne waśnie! Obyśmy nieustannie pamiętali, że za przyszłość naszego łowiectwa, za jego rozkwit czy upadek, odpowiadać będzie nasze pokolenie: odpowiadać będziemy my i tylko my. I odrzucmy precz gnuśność, lenistwo, ospałość. **Żebyśmy nie przespali dobrej godziny naszego łowiectwa!**

Sekunda entuzjazmu jest czasem bardziej twórczą, niż długie godziny dyskusyj i krytyk: —

Polski Związek Łowiecki niech żyje!

Niech żyje Prezes Polskiego Związku Łowieckiego Generał Kazimierz Sosnkowski!

M.K.P.



GENERAŁ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Prezes Polskiego Związku Łowieckiego.

można zawodowo szukać dziur na całym, można do woli krytykować naszą ustawę łowiecką, można sarkać na to, że jest ona tylko w 50 proc. wykonywana, — jednak nie można zaprzeczyć, że dziś, po dziesięciu latach stosunki łowieckie znacznie się poprawiły. Zgódźmy się, że poprawa nie poszła w takim tempie, jakbyśmy tego chcieli, ale przyznajmy, że poprawa nastąpiła.

\* \* \*

Uchwalenie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego nie jest nawet w dziesiątej części faktem tak doniosłym, jak uchwalenie prawa łowieckiego w r. 1927. To też rzecz prosta, grudzień r. 1936 będzie miał dla myśliwych polskich o wiele mniejsze znaczenie, niż grudzień

dacji myśliwych. Poza to nowy statut tworząc trzystopniową organizację łowiecką (rady powiatowe, rady wojewódzkie, rada naczelna), **sankcjonuje właściwie istniejący stan rzeczy** (delegaci powiatowi, towarzystwa regionalne, związek centralny), precyzując tylko wzajemne prawa i obowiązki, wskazując każdemu czynnikowi miejsce właściwe, cementując i wzmacniając organizację. Rzecz prosta, że nowy statut posiada szereg ciekawych i nader ważnych szczegółów. O każdym z tych szczegółów można by napisać obszerny artykuł. Nie wątpię zresztą, że każdy kulturalny myśliwy jak najrychlej statut przeczyta i przestudjuje. Narazie notujemy jedno: — nowy statut daje myśliwym polskim piękne, szerokie, wygod-



# OAZA ŁOWIECKA ZIEM WSCHODNICH

## Piórka z kaczego ogona

### (Zamiast kroniki myśliwskiej)

W połowie grudnia r. ubiegłego w dobrach hr. Benedykta Tyszkiewicza Pierszaje - Wiała (powiat wołyński), na trzydniowym polowaniu z naganką w 16 strzelb zastrzelono 1 lisa, 224 szaraków, 6 bielaków, 18 jarząbków, 11 królików i 1 cietrzewia — razem 261 sztuk. Nie cho dzi jednak o ilość ubitej zwierzyny, tem bardziej, że gdyby w czasie polowania był mróz, a nie odwilż, wskutek której za jące mocniej dotrzymywały, oraz nie było straszliwej mgły, skraplającej się na drze wach i oblewającej „huczków“ w pędze niach przez gąszcze, to, niewątpliwie, ilość zwierzyny byłaby znacznie większą, może nawet wyniosłaby cyfrę dwukrotną.

Natomiast nie można nie podkreślić wysokiego stopnia kultury i organizacji łowieckiej w dobrach hr. B. Tyszkiewi - cza.

Ze słyszenia znałem Pierszaje od daw na. Są to dobra położone o 40 klm. od mego majątku i dziki przed wojną jeszcze z tych właśnie lasów zaglądały czasem i do moich rewirów. Nie wątpię więc nigdy o dobrym stanie zwierzostanu w Pierszajach, to jednak co zobaczyłem, będąc obecnie na polowaniu, przekroczy ło moje oczekiwanie.

Przedewszystkiem wspinały 400-he krarowy zwierzyniec, w którym przebywa kilkadziesiąt jeleni, danieli i sarny, nie i

cząc bielaków, jarząbków, kaczek i inne miejscowej zwierzyny. Teren zwierzynca falisto - pagórkowaty, pokryty starym wy sokopiennym sosnowo - świerkowym la sem z dużą domieszką dębu, osiki i olchy. Środkiem przepływa rzeka o spadzistych, miejscami urwistych brzegach, tworząca sztucznie spiętrzone lazurkowe lustra du - żych stawów. Obfituje więc zwierzyniec w niezwykle malownicze i piękne wido ki. Wewnątrz położone są liczne pólka ob siane roślinami, stanowiącemi ulubiony i podstawowy pokarm zwierzyny. Jele nie czujne i ostrożne, ani jednej sztuki „swojskiej“. Wieńce silne, świadczące o jaknajlepszej zdrowotności ich właścicie li. W ogrodzeniu zwierzynca, stanowią - cym wysoki ostrokół, w celu wyłaiwania włóczących się psów, a czasem i wilków, chcących dostać się do wewnątrz, są pou rządzone liczne pułapki i jak to stwierdza ją, prowadzone notatki o zwierzyni, re zultat rocznego połowu dosięga kilkudz ie sięciu psów, oraz 1 — 2 wilków.

Jak nie łatwo w tak dużym zwierzyni - cu przyjść do strzału doświadczyłem na sobie. Hrabia zaofiarował mi odstrzał jed nego z 3-ch kapitałnych łopataczy danieli, lecz pomimo całodziennego polowania i wzięcia kilku pędzeń powróciłem ze zwierzynca bez rezultatu. Z takim samym też skutkiem są dokonywane od paru lat

polowania na przebywającego w zwie - rzyńcu dzika — odyńca.

Na wiosnę roku bieżącego Hrabia zamierza wypuścić ze zwierzynca kilka - naście sztuk jeleni, a to w celu by się ta szlachetna zwierzyna, w miejsce łosi, któ rych w tych stronach zbrakło zupełnie, rozmnóżyla i zapełniła sąsiednie rewiry. Cel piękny, z punktu widzenia łowieckie go zasługujący na jak najwyższe uznanie — nikt tego jeszcze u nas nie uczynił! Niestety tylko jedno „ale“ — czy wszys cy sąsiedzi Hrabiego są już o tyle łowiec ko dojrzały, by sztuk tych nie wystrzelać, skoro znajdując się na ich terenach.

Niemniej wysoko jak w zwierzyni po stawiona jest hodowla zwierzyny i w re wirach otwartych. Główny łowczy p. Wu szkan pilnie ją strzeże i dogląda, by li czne paśniki porozrzucane po lasach nie były puste, — by marchew, kapusta pas teczna, koniczyna i snopki owsa w odnoś nych porach roku zawsze w nich znajdy wała zwierzyna. Pod jednym tylko wzglę dem w stosunku do zabiegów hodowla - nych w Pierszajach i w Wialej byłbym cokolwiek odmiennego zdania — czy nie „za krótko“ są trzymane lisy? Na tak piękne leśne i dzikie środowiska i wobec tak dużej ilości zajęcy czy nie jest ich za mało? Czy czasem w razie silniejszego wybuchu której z epidemicznych chorób zajęczych, wobec nienatychmiastowego usuwania przez lisy egzemplarzy zapa - dłych na zdrowiu, nie rozszerzy się zara za i nie wyniszczy zbyt dotkliwie całego zwierzostanu?

Nie podobna też zamilczeć o uroku jaki wywiera polowanie w lasach w Wialej. Znakomitą bowiem większość miotów stanowią tam ostępy leśne o starym, zwar tym, przepięknym, strzelistym drzewosta nie, poprzerzynane smugami olszyny, ros nącej po brzegach licznych rzeczulek i ruczai. A co za rozmaitość zwierzyny — na pierwszym stanowisku wyszło na mnie stado dzików i... królików — zestawie nie, jakie mi jeszcze po raz pierwszy w życiu widzieć się przytrafiło; w następ - nych miotach znów dziki przeplatane sza rakami, wśród których od czasu do czasu jak duszki leśne pomykały bielaki, a miły dla ucha myśliwskiego furkot tajemni - czych jarząbków prawie, że na każdym stanowisku dolatywał to z głębi miotu, to już poza plecami.

Bolesław Świętorzecki



fot. adm. M. Borowski.

Czy prawo łowieckie obowiązuje tylko ma luczkich, czy również t. zw. czołowych pisa rzy łowieckich? Takie pytanie musi zaadć so bie każdy, kto znając dokładnie przepisy pra wa łowieckiego, czytał w ciągu ostatnich paru lat rozmaite rozprawy i rozprawki na temat tępienia t. zw. szkodników. Otóż, jak wiemy, jeszcze przed paru laty moda była na wilka. Pewien warszawianin wysunął nawet koncep cję zorganizowania (przy poparciu licznych mł - nisterstw!) ekspedycji karno - wilczej na bło dne „Kresy“, gdzie rzekomo wilki miały ata kować ludzi w śródmieściu Wilna... (Kto dziś w taką bujdę nie wierzy, niech sprawdzi ro - czniki „Łowca Polskiego“ za lata 1928—1930). Czas upływał — wilk obrzydził nie tylko czaso - pismom łowieckim, lecz nawet prasie bruko wej: — przestał być modny... Z kolei przyszła moda... na wronę... Czasopisma łowieckie za - częły drukować sążniste artykuły na temat: jak walczyć z nadmiarem wron w łowisku? — Temat wdzięczny... I — rzecz godna uwagi! — autorzy tych artykułów, tak skorzy do po - lemik na inne tematy łowieckie, tu przyszli do jednej konkluzji: do walki z wroną strze lba nie wystarcza, trzeba wrony truć... I oto na szpalty publikacji łowieckich wyjeżdżają długie recepty: jak przechowywać fosfor, z czem go mieszać, jak preparować trutki fos forowe... Ostatnio takie recepty zjawily się w Kalendarzu Myśliwskim na rok 1937-y — dziesiąty rok działania ustawy łowieckiej, któ rej art. 41 bezwzględnie zabrania trucia zwi e rzat zezwalając na łowienie niektórych ga tunków ( a w ich liczbie wron) przy pomocy żelaz, potrząsków, siideł i pułapek, lecz nigdy przy pomocy trucizny!... Cui bono podawać ta kie recepty? Wszak przeciętny hodowca nie będzie składał poadnia do p. Ministra Rolni ctwa o pozwolenie na wytrucie kilkunastu wron (art. 51)?!... A chyba nawoływanie do gwałcenia ustawy łowieckiej nie leżało w in - tencji Szan. Autorów? Śmiało przeto rzucamy pytanie: czy prawo łowieckie obowiązuje pp. czołowych pisarzy łowieckich?

Ale poza tą stroną czysto prawną, jest i inna strona — subtelniejsza... Dalibóg, że mamy na głowie więcej palących i bolących rzeczy do zwalczania, niż wrony!... I dalibóg, że, jak raz już pisaliśmy przy innej okazji, myśliwy polujący z trutkami bardziej zasługuje na miano raka, niż myśliwego.

## W. SZCZURSKI

Wilno, ul. Sw. Janiska 7.  
PRACOWNIA PRZYRODNICZA  
wypychania zwierząt i ptaków oraz  
garbowania skór.  
(przy Pracowni został otwarty skład  
futer).

## Akademickiemu Związkowi Łowieckiemu w Wilnie

Kiedy poczta przynosiła mi ostatni, ju bileuszowy numer „Trąbek“ i i kiedy przerzu ciłem tylko jego strony, od razu zwróciłem uwa - gę na „Młode łowieństwo“.

Bo czyż znajdzie się choć jeden w Polsce prawidłowy myśliwy, któremu nie zaimponuje krok myśliwskiej młodzieży wileńskiej.

W numerze „Trąbek“ z maja 1931 roku umieściłem artykuł p. t. „Chwila obecna a młode pokolenie“. Artykuł ten wywołał list który otrzymałem od wówczas nikomu jesz - cze nieznanego p. Tytusa Karpowicza. Potem przez dłuższy czas panowała cisza. Wreszcie w ubiegłym roku „Łowiec Polski“ zaczął dru kować artykuły dyskusyjne kilku panów na temat młodzieży myśliwskiej. Potem znów nie zabierałem głosu, gdyż mnie o to nie pro sił, nikt nawet nie zachęcał do wypowiedzenia się na ten temat. A miałbym kilka swoich uwag do wtrącenia, tembardziej, że właśnie ja, a ra - czej mój artykuł wywołał to wszystko.

W tem jak piorun z jasnego nieba spada na mnie wiadomość o powstaniu w Wilnie Akademickiego Związku Łowieckiego, więcej

nawet, powstaje nowe pismo p. t. „Młode ło wieństwo“ W pierwszej chwili ogarnęła mnie radość egoistyczna: „A więc tak, mój artykuł spowodował ruch w interesie, młodzież my śliwska organizuje się, myśli ideowo, pracuje“, a potem przyszła ta radość, która cieszy serce każdego myśliwego. Młodzież akademicka za - łożyła swój związek nietylko w celu polowań zbiorowych, ale w celu poznawania nauk przy - rodniczych, w celu ochrony zabytków przyro dy polskiej, w celu pogłębiania etyki myśliw skiej. Ileż tych celów pięknych postawiła sobie ta młodzież, widzimy to z artykułu p. Andrze ja Dobrskiego, Łowczego A. Z. Ł. w Wilnie.

Przeczytałem jego artykuł z głębokiem za - interesowaniem i jedna rzecz rzuciła mi się specjalnie w oczy. P. Dobrski pisze:

„Przyroda — to dla nas ciemna karta“.

W szkole jak powszechnej, tak i gimnazjum nie uczono nas o przyrodzie nas otaczającej, a o jakichś komórkach, tkankach i t. d.“.

Jest to mojem zdaniem zgruntu fałszywe podejście do tego zagadnienia.

Ze szkoły powszechnej czy gimnazjum mu -

simy wynieść cały szereg wiadomości ogólnych i właśnie te szkoły nam to dają. Szkoła powszechna powinna rozbudzić w młodzieży u - miłowanie natury, uszanowanie jej praw i chęć jej ochrony. Gimnazjum musi nam dać pewne zwarte, konkretne wiadomości ogólne z dzie dziny przyrody, a więc, właśnie wiadomości o tkankach, komórkach, plazmach — wiado mości z dziedziny biologii. Lecz nie żądamy, by szkoła powszechna czy gimnazjum dały nam wiadomości potrzebne ornitologowi lub myśliwemu. Zapominamy, że w szkole powsze chnej nie kształcą się tylko przyszli przyrod nicy, lecz chłopcy, którzy obejmą wszystkie zawody. A jeśli kogoś zainteresuje specjalnie przyroda — ma uniwersytet. Tam znajdzie wszystkie wiadomości, jakie mu będą potrzeb ne, jako przyrodnikowi. Zadaniem szkoły pow szechnej i gimnazjum jest, jak to nieraz w swych pracach „ochroniarskich“ pisałem, roz - miłowywać młodzież w przyrodzie, ukazywać jej piękno bezwzględne — to jest zadaniem nauczyciela i do tego w pierwszym rzędzie dą - żać musimy.

Rozumiem jednak dobrze myśl p. Dobrskie go. Gdybym ja np. został redaktorem jakiegoś pisma codziennego, to ipso facto umieszczał -

bym jaknajwięcej artykułów z dziedziny łowe ctwa i ochrony przyrody. Ale mnie to specjal nie interesuje i uważam to za pewien postulat swej pracy. Lecz napewno niezbyt dobrze od biłoby się to na poczytności danego dziennika.

Dalej p. Dobrski pisze:

„Nie kochamy tego, nie wczuwamy się w piękno jak samych łowów, tak i otaczającej nas przyrody, nie potrafimy tego zrozumieć, bo nas nikt tego nie uczył“.

Moja wielka radość była trochę zepsuta te mi kilkoma słowami. Czyż można tak pisać? Czyż człowiek, który czegoś nie zna teorety cznie, nie może widzieć w tem piękna? Czyż np. laik, który nie zna się na obrazach nie zobaczy w dziełach Matejki, Kossaka zawarte go w tych obrazach piękna? A czyż myśliwy polujący nie wczuwa się w czar łowów, mimo iż tego czaru nikt go nie uczył?

„Nie kochamy tego...“ — pisze p. Dobrski. Boże wielki. Czyż tych kilka tysięcy myśliwych zrzeszonych w ideowych towarzystwach łowie ckich nie kocha mało, nie uwielbia radości my śliwskiej? A czyż wszyscy ci panowie są znaw cami nauk przyrodniczych? I oni napewno nie wszystkie zjawiska przyrodnicze rozumieją, ale napewno piękno przyrody widzą, urok ło -



## MŁODE ŁOWIECTWO — Rok I. Nr. 2.

KIEDY TO, KIEDY ZAGRAJĄ  
TRĄBKĄ MŁODYCH?

Ze szczerą przykrością i wstydem siadłem do pisania niniejszego artykułu. Przykro mi, że ja, zasadniczo optymistą, zmuszony jestem pisać atramentem z przymieszką goryczy. A jako przedstawicielowi młodych, wstyd mi jest za nas młodych właśnie.

Tak już jest zawsze na świecie, że entuzjazm jest cechą młodych, sceptycyzm zaś dominuje wśród starszych. A tymczasem w stosunku do Akademickiego Związku Łowieckiego widzimy paradoksalną odwrotność. Z powstania A.Z.Ł., z pierwszego numeru „Młodego Łowiectwa“ starsi są zadowoleni. Wstępny artykuł w jubileuszowych „Trąbkach“ i recenzje z tych „Trąbek“ w „Łowcu Polskim“, świadczą chyba o tem dobitnie. Starszych napawa dumą i otuchą, że „młodzi działacze łowiecy podali im „starym“ mocne dłonie i stanęli obok nich w szeregu bojowników o przyszłość Polskiego Łowiectwa“. Witają oni entuzjastycznie młodych jako swoich następców, którzy kiedyś potrafią godnie kontynuować chlubnie zapoczątkowaną przez nich pracę.

A młodzi.....

Tu się zaczyna sedno mojego artykułu, tu pióro moje zaczyna spływać żółcią.

Niech, broń Boże, nikt mnie nie posądzi o jakąś chęć podkreślenia tego, co kilka jednostek Zarządu A.Z.Ł. bądź co bądź zdziałło. Chodzi mi tylko o fakt, że poza temi trzema, czy czterema osobami, żaden z człon-

ków A.Z.Ł., (których na papierze mamy blisko trzydziestu) wogóle nie interesują się swoją organizacją, czekając w błogiem doleć far niente, aż go Zarząd zaprosi na polowanie. Zarządowi tymczasem trudno coś zrobić, gdy wprost nie wie na kogo i na ilu członków ma liczyć, którzy mimo wezwań są nieuchwytni i tylko figurują na liście członkowskiej. W takich warunkach niemożliwym jest, by Zarząd coś stanowczego przedsięwziął, gdy nie ma oparcia o członków. Nie myślę, Czytelnicy, że to są żale prezesa, który chciałby, sam nie nie robić, a mieć mnóstwo zastępców; nie przypuszczajcie też, że są to usprawiedliwiania się Zarządu. Jest to prawda, prawda bardzo przykra, tak, że długo wahałem się, czy podawać ją do wiadomości szerszego ogółu, który zdaje się zbyt dobrem okiem na nas patrzy.

A czy nie jest też przykładem, że w całej naszej Rzeczypospolitej Akademickiej liczącej około czterech tysięcy osób, tylko dwudziestu paru wyraziło ochotę należenia do akademickiej organizacji łowieckiej. Nie sądzę, że tylko tyłu myśliwych jest wśród studentów USB. Jest ich dużo, dużo więcej, ale zła wola, czy już nie wiem co, powstrzymuje tych kolegów od należenia do A.Z.Ł. Czemu np. ze Studium Rolniczego, gdzie chyba powinno być najwięcej studentów - myśliwych, należy do A.Z.Ł. tylko czterech. Przecież A.Z.Ł. nie jest organizacją, która



· fot. adm. M. Borowski.

pobiera składki, a nie wzaniam nie daje. Należenie do A.Z.Ł. leży we własnym interesie. Dzięki tak wielkiemu poparciu moralnemu jak i poniekąd finansowemu, jakiego nam udzielają starsi, możemy bardzo dużo uzyskać dla naszej własnej korzyści. Żadne towarzystwo myśliwskie nie potrafi tak minimalnymi kosztami dzierżawić i eksploatować terenów łowieckich, jak to mógłby A.Z.Ł., gdyby młodzi okazali więcej dobrej woli i miast należeć do różnych towarzystw i klubów myśliwskich i płacić tam wysokie składki, zaciągnęli się wszyscy pod sztandary A.Z.Ł. Być może wielu chce to uczynić, ale czeka aż Związek nasz stanie już mocno na nogach, wydzierżawi tereny, a wtedy oni przyjdą na gotowe. Tym odpowiem, że jest to błędne koło, wyjść z którego powinni oni sami, gdyż właśnie warunkiem rozwoju A.Z.Ł. jest, aby posiadał on minimum trzydziestu członków, ale członków pewnych, na których możnaby zawsze liczyć.

Tak więc, młodzi, jak dotychczas nie okazaliśmy się godnymi tego, co o nas myśli „starzy“.

Ale w tem miejscu krytyka moja czasem ostra i bezwzględna zaczyna się przerażać w optymizm.

Pomimo wszystko spodziewam się jednak, że przyszłość zaprzeczy temu, co wyżej napisałem. Że młodzież nie rozczaruje jednak „starych“ i nie zawiedzie pokładanej w niej nadziei. Wierzę, że wśród braci akademickiej znajdzie się spora grupa ludzi, którzy zrozumieją potrzebę istnienia i rozwoju organizacji łowieckiej młodych i którzy potrafią w tej organizacji pracować, zbierać plony tej pracy i brać udział w korzyściach, jakie ona im daje. Ale poza tą stroną, że się tak wyrażę, osobisto - użytkową należenia do A.Z.Ł. coś jeszcze większego i, zdaniem mojem, — chlubniejszego czeka młodych. Rzućmy okiem wstecz. Zniszczony przez wojnę zwierzostan Polski dźwignął się w ciągu kilkunastu lat naszej niepodległości znacznie naprzód, a nawet prześięgnął stosunki przedwojenne. Nie chcę tu negować zasług właścicieli łowisk, ale w dużej mierze zawdzięczać to należy owym działaczom łowieckim, owym świętorzecim, Pawlikowskim, Pac-Pomarnackim i innym, którzy czynem, słowem i piórem wależą i pracują nad rozwojem Łowiectwa Polskiego. Ale wszystkie organizacje „starych“ muszą mieć swoje oparcie w młodzieży, która kiedyś potrafiła ich zastąpić. Powinniśmy to sobie, młodzi, dobrze uświadomić. A. Z. Ł. jako jedyna młodzieżowa organizacja łowiecka powinna stać się tą kuźnią młodych działaczy, tym kursem kandydaackim, z którego powinni wyjść nowi szermierze o przyszłość Łowiectwa Polskiego. A zadanie będą już

oni mieli ułatwione. „Starzy“ zdziałali już dużo: mamy wszak bądź co bądź dobre prawo łowieckie, mamy nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego, obleczone niedawno w moc prawną. W ramach tego statutu praca będzie już lepiej postępowała, bo odtąd państwo obiecuje swą pomoc, o którą przedtem trzeba było długo i bezskutecznie kolatać. ątk ‘ep,dkmyśliwskichd,-épsSwysok et

A więc, młodzi, droga przed nami stoi otworem. Nie wymaga się od nas wiele. Trochę dobrej woli, a „ramię przy ramieniu wspólnymi łańcuchy“ potrafimy wiele zdziałać.

Jerzy Oświecimski.



Dublet do gołębiany w bażantarni w Boracinie

wów odczuwają głęboko.

I p. Dobrski to piękno widzi i czar łowiectwa odczuwa, lecz źle się wyraża. (Takie jest moje o tem zdanie). Musimy dążyć do rozmówienia młodzieży w pięknie natury, musimy uczyć i a l k ó w to piękno dostrzegać, (myśliwy je zawsze widzi) musimy wskazać młodemu myśliwemu paralelę pomiędzy prawidłowym łowiectwem a ochroną przyrody. Ale każdy gdy już się jest myśliwym, wtedy kocha się naturę i odczuwa urok łowów. Nie wyobrażam sobie by mogło być inaczej.

Fakt, że w Wilnie powstał A. Z. Ł. dowodzi, jak bardzo pomyliłem się w zapatrywaniach moich na młodzież zawartych w artykule, umieszczonym w numerze majowym 1931 w „Trąbkach“. I jakże się cieszę, że tak się pomyliłem. Jest, jest młodzież, która myśli o rozwoju polskiego łowiectwa, o zachowaniu tradycji myśliwskiej. Teraz kolej na starsze pokolenie. Za wszelką cenę nie możemy dopuścić, by tę młodzież zniechęcić do jej poczynań w dziedzinie łowiectwa. Musimy dążyć do tego wytrwale, by dać tej młodzieży maksimum warunków, w których jej zamilowania mogłyby się pomyślnie rozwijać. Musimy stworzyć dla niej warunki, w którychby mo-

gła młodzież ugasić swe gorące pragnienie praktycznego odczucia czaru łowów, a więc musimy wystarać się o tereny dostępne, że się tak wyrażę, dla kieszeni studenckiej. Idea poparta takim argumentem napewno znajdzie wielu zwolenników.

Na zakończenie tych kilku słów, zwracam się z życzeniami dla Akademickiego Związku Łowieckiego w Wilnie.

Młodzi Myśliwi! Przyjmijcie odemnie inspiratora „duchowego“ waszej organizacji, bo pozwolicie że uzurpować sobie będę ten tytuł, najszczęśliwszego i najserdeczniejszego życzenia pomyślniej pracy. Zobaczcie ile Wam ona da zadowolenia, ile pięknych chwil przeżyjecie, gdy zapatrzeni w cuda natury, łowom oddawać się będziecie. Wasze troski życia codziennego wydadzą Wam się małe, Wasz pogląd na życie będzie jaśniejszy, a życie samo wyda Wam się stokroć pełniejsze. Szczęść wam Boże, niech święty Hubert, patron nasz, poszczęści Wam w waszych poczynaniach. Niech Zielony Sztandar Łowiectwa Polskiego okryje się nowym blaskiem chwały w Waszych młodych rękach“.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki.



Z teki typów myśliwych regionalnych



# NADESŁANE WYDAWNICTWA

**Kalendarz myśliwski na r. 1937.** Pod redakcją Walentego Garczyńskiego. Nakładem Polskiego Związku stowarzyszeń łowieckich. — Cena zł. 3 str. 415.

Sympatyczne to wydawnictwo, prawdziwe vademecum kulturalnego myśliwego, zyskuje coraz większe uznanie w naszych kołach łowieckich. I słusznie. Bo jakież myśliwy obejść się może bez takich podręcznych informacji, jak np. wschody i zachody słońca (calendrium), aktualne czasy ochronne, losowanie stanowisk na polowaniach zbiorowych, wiadomości balistyczne i hodowlane, wykaz centralnych i prowincjonalnych organów Związku Łowieckiego etc. etc. etc.?.. Tegoroczny kalendarz zawiera ponadto ciekawe prace: „Łowiecko racjonalnie zagospodarowane” (inż. Łopuski), „Jak polować na zające” (red. Garczyński), „Zasady żywienia psa” (dr. Łabędź)... — Pewne zdziwienie wywołał u nas szkic pióra znanego Wilnu p. F. Dangla p. t. „Historja preparatorstwa”. Zdziwienie — rzecz prosta nie ze względu na temat, bo temat to dla myśliwych b. ciekawy, lecz ze względu na osobę autora. W podziw nas wprawia skala talentu i zainteresowań literackich p. Dangla: od problemów mody kobiecej do historii rzewnej o hodowanym wilku, od karykatury politycznej do... wypychania zwierząt... W danym wypadku zdziwienie nasze było tem większe, że nie słyszeliśmy, by p. Dangiel terminował, jako uczeń preparatorski, u pp. Szczurskiego lub Łozińskiego. Nie wiemy przeto, czy „Historja preparatorstwa” jest wynikiem wszechstronności uzdolnień autora, czy raczej dowodem umiejętności „ściągania” z podręczników Sztolcmana inn. autorów?... — Również pewne zdziwienie wywołała ciekawa skądinąd praca inż. Lindemana p. t. „Samoczynne przyrządy do łowienia zwierzyny”. Cui bono umieszczać w kalendarzu podręcznik dla wnykarzy?... Uwagi autora, że pragnął z jednej strony przedstawić czytelnikowi pomysłowość wnykarzy, a z drugiej dać — możność zapoznania się z konstrukcją niektórych pułapek na drapieżników — nie trafia nam do przekonania. Co do pierwszego motywu, to wolelibyśmy, by Szan. Autor przedstawił nam pomysłowość w walce z wnykarstwem, co do drugiego — dotychczasowe pułapki na drapieżników (np. kosze na gołębiarze) są b. praktyczne i skuteczne, a tylko chodziłoby o ich spopularyzowanie. Poza artykułami pp. Dangla i Lindemana Kalendarz tegoroczny daje nam na 415-tu stronicach, pożyteczną i godną najwyższego polecenia całość.

**Kalendarz leśny informacyjny na rok 1937.** Pod redakcją inż. Wacława Dankiewicza. Wyd. Oddziału Wileńskiego Zw. Leśników R. P. str. 238 z 52 ilustracjami.

Na wstępie — jedna uwaga: nie „kalendarz”, lecz „almanach” lub „rocznik” całą gębą! Bogata treść, przeszło dwukrotna w porównaniu z poprzednimi kalendarzami objętość, wspaniały papier, wreszcie piękne wyposażenie ilustracyjne — wszystko to protestuje przeciwko skromnej nazwie „kalendarza”. Redakcja tegorocznego almanacha leśnego (bo tak go będziemy nazywali w dalszym ciągu) sprawiła miłą niespodziankę leśnikom — myśliwym. Chociaż organiczny związek leśnictwa z łowiectwem jest oczywisty, to jednak publikacje leśne zazwyczaj traktują łowiectwo nico po macoszemu („użytek poboczny”). — Chlubny wyjątek stanowi w tej mierze wydawnictwo almanacha wileńskiego, zaś w szczególności jego ostatni XII-y rocznik. Na ogólną ilość 23 artykułów znajdujemy w nim 8 prac

\*) Już po napisaniu niniejszej recenzji dowiedzieliśmy się od fachowców, że „podręcznik” p. Dangla zawiera szereg wadliwych wskazań technicznych.

z dziedziny ścisłego łowiectwa. Wśród prac tych bezwzględnie wysuwa się na czoło dłuższy artykuł inż. Dankiewicza p. t. „Łowiectwo na terenie ziem północno - wschodnich”. Jest to referat wygłoszony przez autora na II międzynarodowym zjeździe leśnym w Budapeszcie w r. 1936 i stanowi sumienne, ciekawe i wnikliwie ujęte studium fauny łowieckiej i problemów łowieckich Wileńszczyzny i regionów przyległych. Z innych prac łowieckich zanotujemy artykuły pp. kpt. Kobylańskiego, Pawlikowskiego, Kuleszy, Korsaka, Pac - Pomarnackiego. Z dziedziny pokrewnych łowiectwu należy wyróżnić interesujący „Zarys pstrągarcstwa” pióra prof. E. Schechtela. — Całość nie tylko piękna, ale wręcz imponująca! Łowiectwo polskie winno być szczerze wdzięczne za szerokie i rzeczowe uwzględnienie tematów łowieckich w w ostatnim roczniku.

**Rudolf Wacek. Darz Bór. Wspomnienia myśliwskie. Lwów 1936. Str. 87 z 18 fot. i licznymi rysunkami.**

Znany pisarz łowiecki prof. Wacek, autor licznych artykułów łowieckich na łamach „I. K. C”, ofiarował myśliwym zbiorek niepretensjonalnych, szczerych i miłych opowiadań myśliwskich. W przedmowie do zbioru tak pisze inż. W. Krawczyński o książce prof. Wacka: „niewielka objętością, nieprzerazająca za tem rozmiarami uczącej się młodzieży, objuczonej i tak zbyt wysokim stosem różnych wypisów i podręczników — książka ta ma pierwszorzędne zalety... fascynuje czytelnika spłotem ciekawych, prawdziwych przeżyć łowieckich w odniesieniu do różnorodnej zwierzyny... z jednej strony rzewna uczuciowość, z drugiej strony zdrowy dowcip i szampański humor... składają się na przemian całość o wielkiej literacko - myśliwskiej wartości...”. Do słów inż. Krawczyńskiego możemy dodać tylko tyle, że książka prof. Wacka wyróżnia się szczerością i piękną prostotą w powodzi tak zazwyczaj banalnych i wodnistych „impresyj” myśliwskich.



## Prawodawstwo łowieckie

Mamy do zanotowania b. ważną i b. pomyslną dla naszego świata myśliwskiego nowinę. Naskutek oddawna czynionych zabiegów przez polskie ideowe organizacje łowieckie Ministerstwo Rolnictwa wprowadza od r. 1937 **nowy typ kart łowieckich**. Karta łowiecka nowego typu będzie miała format załącznika (wkładki) do pozwolenia na broń i składać się będzie z 3-ch luźnych części.

Część 1-a będzie właściwą kartą łowiecką, zostanie wykonana na sztywnym papierze i prócz numeru, podpisu i pieczęci władzy oraz miejsc na trzykrotną prolongatę nie będzie zawierała żadnych dodatków. Będzie ona koloru jasno - zielonego, mając za tło legendarną scenę Św. Huberta z jeleniem. Część 2-ga (biała) będzie to druczek z graficzną tabelką **aktualnych w danym roku czasów ochronnych** na zwierzynę. Wreszcie część 3-cia (również biała) będzie druczkiem zawierającym wyciąg najważniejszych przepisów prawa łowieckiego.

Nie trzeba chyba podkreślać jak ważną nowacją będzie owa 2-ga część karty łowieckiej. Wiemy dobrze z praktyki, że nie tylko co roku, lecz czasem nawet w ciągu roku wprowadzone bywają nowe (dodatkowe) czasy ochronne. O zmianach tych większość naszych myśliwych nie wie, bo nie czyta ani czasopism łowieckich, ani dziennika ustaw, lub udaje, że nie wie, a w wypadku kolizji z władzami zasłania się tekstem czasów ochronnych, podanym w oficjalnym dokumencie, jakim jest karta łowiecka... Obecnie tego rodzaju nieporozumienia skończą się... Do każdej karty łowieckiej będzie dołączony bezpłatnie urzędowy druczek z wykazem aktualnych czasów ochronnych. — Posiadacze trzyletnich kart łowieckich będą tylko zmuszeni wymienić co roku druczek ten na nowy — aktualny.

Przyjemnie jest nam stwierdzić, że Tow. Łowieckie Ziemi Wschodnich pierwsze wystąpiło z wnioskiem o reformę kart łowieckich, zaś „Trabki myśliwskie” są pierwszym pismem, które tę sprawę publicznie poruszyło.

**Wymiana starych kart łowieckich na karty nowego typu** powinna być zakończona w całej Polsce do dnia 1 marca 1937 r. PP. Myśliwi powinni we własnym interesie zwrócić się jak najrychlejsze do właściwego Starostwa z prośbą o zmianę karty łowieckiej, nie odkładając sprawy na później i nie czekając urzędowego wezwania.

\* \* \*

Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln. uznało muflony za zwierzęta łowne w rozumieniu naszej ustawy łowieckiej. Trzeba wiedzieć, że muflony są zwierzyną importowaną i że od paru lat czynione są na południu Polski próby aklimatyzacji tych zwierząt.

Równocześnie Ministerstwo R. i R. R. wprowadziło całkowity zakaz polowania na niedźwiedzie.

## Jak zdejmować skórę

W siedemdziesięciu wypadkach na sto otrzymane przeze mnie skóry do wyprawy są nieodpowiednio zdejmowane i konserwowane, co wpływa na jakość skóry po wyprawie, jak również utrudnia należyte wykonanie. Aby temu zapobiec należy duże skóry, jak wilka, dzika, jelenia, kozła ciąć przy zdejmowaniu wzdłuż brzucha i tylnych linii nóg symetrycznie, oczyścić dobrze z włókien mięsnych — pozostałych przy skórze, zwrócić uwagę na nogi w okolicy pazurów (kopyt) do nasady, z których to należy wyjąć kości — oddzielić chrząstki uszu od skóry, oczyścić dobrze nasady uszu z części mięsnych, zgrubienie warg również dobrze oczyścić i dobrze ponadcinać tak, aby nie uszkodzić wierzchniej skóry. Tak przygotowaną skórę rozpiąć włosom do spodu na zbitych deskach, przytwierdzając brzozy gwoździami. Następnie natrzeć całą skórę solą i pół na pół z zielonym alunem, lub solą z popiołem, zwracając uwagę, aby dobrze zasypać końce łap, — uszy, wargi, rozcięty ogon oraz miejsce za krwawione od strzału. Skóry nie należy suszyć przy piecu — przed ogniem, lecz w temperaturze pokojowej, lub w miejscu przewiewnym na strychu. Najlepszy sposób suszenia jest zapomocą piłwin dobrze wysuszonych w piecu, jeszcze ciepłych, nacierając nimi skórę. Trociny wyciągają wilgoć, jak również tłuszcz, który bardzo niszczy tkanki skóry. Lisa nie należy rozcinać wzdłuż brzucha tylko wzdłuż linii tylnych nóg oraz przednich do tułowia. Ważną rzeczą u lisa jest ogon, który przy zdejmowaniu należy uchwycić prawą ręką za oddzielną chrząstkę od skóry u nasady, lewą zaś przytrzymywać skórę w miejscu jeszcze nie oddzielonej, pociągnąć mocno prawą ręką a chrząstka wyciągnie się; następnie nożem rozciąć ogon, aż do końca i dobrze zasypać zaleconym sposobem. U lisa chrząstki uszu należy usunąć a samą skórę naciągnąć na deskę — prawidłowo w kształcie trójkąta przepiłowaną przez środek, przedni koniec trójkąta należy oprzeć o nos i takowy przytwierdzić gwoździem, zaś w tylny koniec w okolicy ogona wbić klin tak, aby skóra dobrze się napięła, ogon dobrze jest rozpiąć na przedłużeniu deski. Po wysuszeniu wyjąć klin i prawidłowo swobodnie wyjdzie. Żadnych skór nie należy napychać słomą, sianem czy trawą, gdyż powodują one pleśń, która osłabia cebulki włosów.

Pracownia moja wydała specjalne uwagi dotyczące zdejmowania skór, ich konserwowania i przechowywania oraz cennik, które wysyłam na żądanie bezpłatnie.

W. Szczurski.



Do celu łatwo trafisz z broni nabitej w firmie

**F. ZIENKIEWICZ**  
WILNO, 5-to JAŃSKA 9. Konto czekowe w P. K. O.

**WŁAŚCICIEL W. SOKOŁOWSKI**

GDZIE MOŻNA NABYĆ NA DOGODNYCH WARUNKACH

**BRON** MYŚLIWSKĄ, KRÓTKĄ, SPORTOWĄ. AMUNICJĘ FABRYKI „POCISK”, WARSZAWSKIEJ S-KI MYŚLIWSKIEJ I ZAGRANICĄ

**Wszelkie**

PRZYBORY MYŚLIWSKIE, FUTERAŁY, ŁADOWNICE, PASY, SYGNAŁÓWKI i t. p.

PRZY SKLEPIE CZYNNY JEST WARSZTAT RUSZNIKARSKI, KTÓRY WYKONUJE WSZELKIE NAPRAWY, PRZERÓBK I t. p. PO CENACH NAJNIŻSZYCH

WYKONANIE SOLIDNE I PUNKTUALNE

Drukarnia „Słowa”. Wilno

Wydawca: Stanisław Mackiewicz.